



O CZŁOWIEKU, KTÓRY KOCHAŁ AMARYLISY

BRYGIDA PAWŁOWSKA-JĄDRZYK

Wspominać takiego człowieka, jakim był Profesor Edward Kasperski, czynić to zaledwie kilka dni po Jego śmierci, by udostępnić te wspomnienia światu – to naprawdę bardzo trudne... Profesor nie znosił oficjalnego zadęcia ani niepoddających się weryfikacji autorytetów, potoku słów „stosownych”, uładzonych, lecz przy tym często po prostu pustych (czyż tylko przypadkiem tak fascynował się dialogicznością, parodią, groteską, kulturą karnawału?) Nie jest to bynajmniej powód jedyny.

Mówiąc o Profesorze Kasperskim, zwłaszcza w zaistniałych okolicznościach, bardzo chciałabym móc posłużyć się formułą „maksymalnie udana egzystencja”, byłoby to jednak w mych ustach nieszczerze. Swojego byłego Promotora widzę jednak jako człowieka nie do końca spełnionego, targanego sprzecznościami i – co tu ukrywać – niełatwego, w którym prawość i zbłądzenie tworzyły niekiedy mieszankę wręcz wybuchową, ciężką chyba do udźwignięcia dla Niego samego... Trudno mi też nie postrzeżać Go (nade wszystko?) jako myśliciela o „twardym”, przenikliwym i niepokornym umyśle – uczonego, którego dzieło, bardzo bogate i zróżnicowane, raczej dopiero czeka na odkrycie... Myślę, iż nadszedł odpowiedni moment, żeby powiedzieć to głośno: dla pewnego, być może jeszcze dość wąskiego grona osób, do którego zalicza się między innymi pisząca te słowa, Profesor Edward Kasperski zawsze był i pozostanie wybitnym przedstawicielem współczesnej polskiej humanistyki. Ufam, że grono to będzie poszerzało się z upływem czasu. Profesor pracował na to w zaciszu swojego gabinetu od dziesięcioleci, dzień po dniu, w zdrowiu i w chorobie, z trudną do wysłowienia determinacją

¹ Tekst ten ukazał się pierwotnie pod tytułem *Wspomnienie o Profesorze Edwardzie Kasperskim* w czasopiśmie „Tekstualia” (2016, nr 1).

i niewyobrażalną samodyscypliną, by nie rzecz – bez najmniejszej dozy litości dla samego siebie. Zachęcany do chwili wytchnienia, grzecznie, lecz stanowczo ucinał rozmowę słowami: „Pani nie wie, ile ja czasu w życiu zmarnowałem”.

Z lat studenckich najpełniej trwa we mnie wspomnienie środowych godzin wczesnopopołudniowych spędzanych przy Krakowskim Przedmieściu, kiedy to zbieraliśmy się grupą w sali 17 budynku warszawskiej polonistyki na prawdziwe wydarzenie intelektualne, w grafiku uniwersyteckim określone za pomocą niepozornej nazwy: „ćwiczenia z poetyki”. Zachowałam notatki z tych zajęć. Na pożółkłych już kartkach, które zawierają głównie powstające w dialogu z ówczesnym doktorem Kasperskim analizy wierszy i opowiadań (m.in. *Chałupy* Leśmiana, *Elephantiasis* Brzękowskiego, *Miłości* Czechowicza, *Szczura* i *Tancerza Mecenasa Kraykowskiego* Gombrowicza, *Emeryta* Schulza), utrwalił się pewien ślad ówczesnych wtajemniczeń, nie sposób już jednak odnaleźć klimatu tamtych spotkań. Ale – jestem przekonana – to właśnie wtedy określił się kierunek intelektualnego rozwoju wielu spośród nas (z tej niezbyt licznej środowowej grupy studentów dziś co najmniej cztery osoby są pracownikami naukowymi).

Dla mnie to, co najcenniejsze w Profesorze Kasperskim jako uczonym i dydaktyku, to, co stanowiło o nadzwyczajnej przenikliwości Jego umysłu, uwidaczniało się nade wszystko w bezpośrednim kontakcie, w dyskusji. Teraz dostrzegam, że jedną z największych wartości, jakie Profesor ofiarowywał swoim wychowankom, było stwarzanie sytuacji autentycznego dialogu – dialogu trudnego, rzeczowego, przepojonego krytycyzmem, ale i gotowością do uwzględnienia podmiotowego punktu widzenia rozmówcy – niezależnie od tego, czy był to pracownik naukowy, doktorant czy student. Upływ czasu dopiero uświadomił mi także, że to właśnie poprzez pewnego rodzaju krytykę Profesor Kasperski najpełniej doceniał i w swoisty sposób komplementował (!) efekty pracy swoich wychowanków.

Z rozrzewnieniem, ale i niemalą dozą rozbawienia wspominam sytuację sprzed kilkunastu lat, z okresu studiów doktoranckich, kiedy to wróciłam nadzwyczaj z siebie zadowolona z jednego z pierwszych w moim życiu wyjazdów konferencyjnych i udałam się na dyżur do Promotora, by pochwalić się bardzo ciepłym przyjęciem mojego referatu w obcym ośrodku naukowym. Profesor, po wysłuchaniu entuzjastycznej relacji z konferencji, zamilkł na dłuższą chwilę, popatrzył na mnie długo spod grubych szkielec swoich okularów i zupełnie nieoczekiwanie zasępił się, by wypowiedzieć

słowa, które zrozumiałam i doceniłam dopiero po latach: „Wie Pani, jak coś się wszystkim podoba, to zwykle znaczy, że nie jest zbyt wiele warte...”



Profesor Edward Kasperski i Brygida Pawłowska-Jądrzyk w dniu promocji doktorskiej (2001 rok). Pałac Kazimierzowski w Warszawie (fot. Hubert Jądrzyk)

Bardzo trudno zbliżyć się do prawdy o tym człowieku. Profesor Edward Kasperski był bez wątpienia osobowością charyzmatyczną – i to chyba jedyna opinia na Jego temat, jaką można sformułować bez zastrzeżeń. Był wymagający i krytyczny, ale przecież na swój sposób ciepły. Wydawał się zdeklarowany światopoglądowo, a jednak był wciąż jakby wewnętrznie rozdarty, nieprzerwanie poszukujący. Wydawał się całkowicie pochłonięty pracą naukową, a przecież, póki starczało sił, z uwagą troszczył się o ogród (szczególnie zachwycał się brzoźami i wyniosłymi, ubarwionymi z lekka na srebrno świerkami serbskimi), z wielką też pasją hodował w swym domu na obrzeżach Warszawy wspaniałe amarylisy (poza nielicznymi zdjęciami najważniejszą posiadaną przeze mnie pamiątką po Profesorze jest właśnie ozdobna doniczka po tym kwiecie, którym Promotor bez jakiegokolwiek okazji obdarował mnie w okresie studiów doktoranckich). Wydawał się skupiony na sobie, a przecież wiele świadczy o tym, że szczerze się cieszył

z tego, iż osoby, z którymi zbliżył się na swej drodze, piszą książki, zdobywają kolejne stopnie naukowe, zakładają rodziny, mają dzieci... Kiedyś przypadkiem usłyszałam, że o swoich byłych doktorantkach, które uzyskały tytuł doktora habilitowanego i zostały profesorami nadzwyczajnymi (Ewa Szczęсна, Dorota Plucińska i pisząca te słowa), mawia „moje trzy gracje”.

Wspominając Profesora Kasperskiego, nie chcę pisać o badaniach Norwida, Bachtina czy Kierkegaarda, nie zamierzam rozwodzić się nad Jego spuścizną – ta przemawia własnym głosem. Pragnę zaświadczyć, że odszedł ktoś, kto potrafił wryć się niezmiernie głęboko w istnienie ludzi, którym stał się bliski, dla których pozostanie człowiekiem absolutnie wyjątkowym – w heroicznym trudzie własnego umysłu, we wzlotach i upadkach związanych z wyborami życiowymi, w licznych dylematach i całej złożoności swojego charakteru. Mimo że nasze drogi rozchodziły się na całe lata, zawsze odczuwałam otuchę, wiedząc, że On co dzień pracuje w swym niewielkim ustroniu przy ulicy Borzęcińskiej, w tym swoim małym królestwie, otoczonym zielenią, które – jak wierzę – stało się przestrzenią Jego absolutnej wolności i całkowitego spełnienia.

Miesiąc temu zapytałam mailowo Profesora Kasperskiego o to, jak się czuje i czy w ogóle w tym momencie jest stosowne, żebym kłopotała Go jakimikolwiek sprawami naukowymi. W odpowiedzi z 17 lutego 2016 roku (Profesor zmarł w czwartek 3 marca) otrzymałam wiadomość zatytułowaną „WIOSNA”, a w niej takie między innymi słowa: „Sprawy zawodowe, myślenie, pisanie, lektury itp., droga Pani Brygido, to dla mnie jedyna forma życia zbliżona do normalności, a zarazem i szczęśliwa chwila zapomnienia o chorobie... Mój umysł mimo wszystko pracuje jeszcze jak dotąd prawie jak dawniej (chyba że nagły atak bólu go paraliżuje), a z okna mego pokoju do pracy mam widok na ogródek, który coraz silniej budzi myśl o przyszłości, bo przecież chociaż ciągle brak nadziei na poprawę zdrowia, to jest (zbliża się) nadzieja wiosny: że zakwitną krokusy, narcyzy, wczesne przepiękne tulipany... że ożywi się moja ukochana limba [...]. Jest więc na co czekać, jest po co żyć...”

Gdy dziś mierzę się z tym, co już się stało, w mej wyobraźni współlistnieją ze sobą obrazy i słowa zaczerpnięte z dwóch wspaniałych utworów literackich traktujących o odejściu: myślę o porwanym przez wiatr Emerycie z opowiadania Brunona Schulza i o kojącej puencie noweli Iwana Bunina: „Teraz ten lekki oddech znowu rozpląnął się w świecie, w tym obłoczystym niebie, w tym chłodnym wiosennym wietrze...”

Marzec 2016 r.